

ZARYSY PRAWA ZWYCZAJOWEGO

ludu litewskiego.

(Ciąg dalszy *).

ROZDZIAŁ II.

Prawo rzeczowe.

I.

We wstępie omówiłem już dostatecznie kwestyę przekształcenia się własności feodalnej w Litwie w ściśle prywatną, które uświęciła Unia Lubelska, stanowiąc: „że feuda albo lenna wedle każdego przywileju wiecznymi czasy dziedziczone być mają, nie przywodząc ich w żadną wątpliwość którymkolwiek obyczajem i wykładem (Vol. Leg. tom II. str. 775 §. 18.). Pomimo jednak urzędowego zniesienia feodalizmu, zwyczaj rozdawania ziem prawem feodalnym nie ustał zupełnie. Tak królowie rozdawali dobra pod nazwą lennych z pewnemi zastrzeżeniami co do spadkobrania oraz możności infeodacyi (wrazie braku potomstwa płci męskiej) aż do r. 1775. t. j. do uznania dóbr królewskich za własność narodową; czynili to i ludzie prywatni, bo nawet III. Statut uznał za konieczne opisać stosunki, wynikające z tych nadań (rozd. III. art. 30). Nadania te w dobrach duchownych zniosła w r. 1633. komisya Rewizyjna (archiwum kap. Wileńskiej), świeckie zaś dobra lenne dotrwały aż do tej pory, chociaż w bardzo małej liczbie: w dzisiejszej gub. Kowieńskiej cały obszar dóbr lennych i pojezuickich wynosił razem 5652,25 dzies. gruntów! Dotąd stanowią one zupełnie osobną kategorię własności ziemskiej i w zasadzie uważają się za dobra skarbowe, znajdujące się w dziedzicznej dzierżawie właścicieli, którzy ją uiszczają w opłatach minimalnych i stałych.

Fakt ten nie ma znaczenia poważniejszego. Nie mają również znaczenia szczątki własności zbiorowej, szlacheckiej, czyli t. zw.

*) zob. Lud III. str. 293.

powiatówki, po litewsku karagiris. Królowie i wielkierzyce książąt żmudzkich niekiedy nadawali całej szlachcie mającej swoje ziemie w powiatówkach powiatów żmudzkich całe obszary ziemie do użytku wojskowego z prawem ciąć, kosić i pasać bydło lub konie, ale nie pasażerów. Z biegiem czasu ziemie te różnymi drogami stały się własnością prywatną. Wedle podań z niektórych powiatówek wyrosły fortuny, niemal magnackie, wszakże dotąd ocalała jedna powiatówka czyli puszcza powiatowa, mianowicie Ejragolska. Prawnie ten obszar ziemi, dziś nieużytki, należy do szlachty dawnego pow. Wielońskiego, w rzeczywistości zaś stanowi własność niczyja, res nullius. Przed kilku laty rozpoczął się proces o nią, bo ta powiatówka zawiera przeszło 100 włók ziemi, ale nasze wnuki nie doczekają się końca tej sprawy t. j. podziału ziemi pomiędzy właścicieli.

Inne formy zbiorowej własności nie istnieją, bo pastwiska wspólne chyba nie mogą być uważane za nią. Pastwiska wspólne stanowią własność dworską, której nie można prawnie uszczuplić, ale lasy, rosące na nich, można sprzedawać na wyrąb, bo one należą stanowczo do właściciela, gromada ma prawo pasania na nich swego bydła w ilości nieograniczonej, zarówno jak i dwór. Jestto niewątpliwie przeżytek dawno minionej epoki, który zachował się dzięki poddaństwu. Nie można w nim widzieć prawa serwitutowego, albowiem jego źródło jest zgoła inne.

Pojedyncze jednostki z ludu, nawet przed 1861 r., posiadały niekiedy własność ziemską, bo u nas było sporo t. z. ludzi wolnych, którzy nigdy nie byli poddanymi, nigdy nie byli przypisanymi do ziemi. Oprócz tego po wypadkach 1831 r. rozkazano szlachcie wylegitymować się ze swego szlachectwa, ale kilkadziesiąt tysięcy braci niewylegitymowanych, z rozkazu Mikołaja I. stworzyli osobną komórkę stanową „jednodworców“, których w 1841 r. kazano zaliczyć w poczet włościan państwowych, zachowując im jednak własność prywatną. Roku 1846, 26. (14.) lutego rozciągnięto na nich kompetencję miejscowych instytucji ministerstwa dóbr państwa, ostatecznie urządzono ich w r. 1855., ale prawa późniejsze, z dnia 12. stycznia 1866 r., 13. marca 1867 r., złały ich zupełnie z włościanami, wszakże zachowując im własność prywatną, ziemską. Byli też włościanie, uwolnieni z poddaństwa i obdarowani ziemią, ale było ich bardzo mało.

Wogóle nie ulega zaprzeczeniu, iż przed zniesieniem poddaństwa istniała już drobna własność chłopska, prawnie podlega-

*) W 1843 r. „jednodworców“ narachowano 22704 mężczyzn, ludzi zaś wolnych w dobrach państwowych -- 3562 męż.

jące prawom państwowym, faktycznie zaś — zwyczajowym. Prawo zwyczajowe w tym kierunku nie mogło nigdy rozwinąć się należycie, bo ulegało wpływom najróżnorodniejszym. Upřednio poddani w dobrach królewskich i starościńskich władali ziemią na zasadzie starych zwyczajów i obyczajów, rzecz można — na zasadzie prawa zwyczajowego, które do pewnego stopnia było uznawane przez sądy patrymonialne, a nawet Asesoryę W. ks. Litewskiego, albowiem do niej mogli odwoływać się w swych sporach właściciele królewscy i starościńscy. Ogólna patryarchalność stosunków, oraz namiętne przywiązanie do przeszłości swojskiej długo jeszcze nakazywały dziedzicom uwzględniać w swem postępowaniu z poddanymi stare zwyczaje i obyczaje ludowe. Wiemy dobrze, że ks. Ogiński zawsze uwzględniał prawne pojęcia ludu i nigdy nie wyrokował w żadnej sprawie pomimo rady 12 starych włóścian, wybranych przez gromady. Był to wyjątek, ale w każdym razie właściciele ziemscy stosowali się zwykle do ludowych pojęć prawnych, które w znacznej części zgadzały się z ich interesami.

Mniemam, iż słowa, przytoczone powyżej, tłómaczą poniekąd i wyjaśniają rozwój własnościowego prawa zwyczajowego na nieruchomości, oraz jego niedostatki i braki. Należy tu też uwzględnić rozwój i przeobrażanie się rodziny, który znajduje się zawsze w ścisłej a wzajemnej zależności od rozwoju stosunków własnościowych; nie można też zapominać i o przeszłości historycznej. Faktycznie lud litewski nie wyrobił pojęcia osobistej własności ziemskiej, znał on tylko własność rodową. Przecież był on już na drodze wyrobienia pojęcia własności osobistej, bo prawo rozporządzenia i alienacji własności rodowej już skoncentrował w rękę głowy rodu, który mógł nią rozporządzać dowolnie, byle bez widocznej krzywdy członków. Ale nawet i ta zasada nie cieszyła się uznaniem ogólnem.

Lud litewski nie stanowi wyjątku: wszędzie własność osobista powstała z własności rodowej w drodze powolnego a stopniowego przeobrażania się i przekształcania. Niewątpliwie — spółnoty rodzinne wyprzedzają w czasie nie tylko własność osobistą, ale nawet i spółnoty wiejskie (gmina sąsiedzka), których początek kryje się we własności rodowej. Wiemy dobrze, że wśród Słowian zachodnich istnienie spółnot rodzinnych, ściśle związanych z rodziną patryarchalną, nie ulega ani najmniejszemu zaprzeczeniu; znali je doskonale Polacy, Czesi i inni. Znają je także Białorusini, albowiem dotąd istnieją one wśród tego ludu, zwłaszcza w głuchych zakątkach Białorusi centralnej. Śród Słowian południowych pa-

nującą dotąd formą pożycia jest pożycie w zadrudze t. j. w spółocie rodzinnej. Trudno też zaprzeczyć, by dzisiejsze rosyjskie gminne władanie ziemią i współczesna organizacja gminy nie pochodziły od rozrodzonych i pomieszanych spółot rodzinnych. Co się zaś tyczy gminy rosyjskiej na północy, to rozwinęła się ona ze spółot rodzinnych, dzięki warunkom ekonomicznym, oraz fiskalnym celom rządu; stało się to w gub. Archangielskiej pomiędzy 1812—1820 r. W swej rozgłośnej książce p. t. „Własność włościańska na północy skrajnej“ p Aleksandra Jefimienkowa stanowczo udowodniła, że koloniści nowgorodzcy osiadali spółnotami rodzinnymi czyli „pieczyszczami“ (w staro-francuskiem prawie spotykamy termin podobny — le feu), jak wyrażają się akty urzędowe. Stopniowo pod wpływem czynników, przeważnie ekonomicznych, rozpadały się one, przeobrażając się w gminę sąsiedzka; ostateczną przyczyną, która zakończyła ten proces, były rewizye t. j. spisy ludności w celach określenia wysokości pogłównego.

Badania p. Jefimienkowej ograniczyły się na gub. Archangielską, ale pp. Sokołowski, M. Kowalewski i inni stanowczo te wywody rozciągnęli nietylko na północ Rosyi, ale nawet i na południe. Dziś już można twierdzić, iż gmina rosyjska jest wytworem rozpadania się spółot rodzinnych. Wiemy zresztą, iż one dotąd nawet istnieją, albowiem „rodzina wielka“ (bolszaja siemja) nie jest niczem innym, jeno tylko spółnotą rodzinną. Nasze spółnoty rodzinne, o których pisałem w rozdziale uprzednim, są niewątpliwie nieco zmienionemi spółnotami dawnemi, w których prawa członków zwiększyły się, władza zaś zwierzchnika zmniejszyła się; prawdopodobny skutek współczesnych prądów indywidualistycznych. Reforma 1861 r. zastała tę formę władania ziemią i pożycia rodzinnego; §. 81. ustawy miejscowej usankcyonował ten stan rzeczy, stanowiąc, że grunta nadane są własnością całej rodziny, nie zaś jej zwierzchnika, na którego imię zostały zapisane. Artykuł ów nie dopuszcza osobistego władania i użytkowania, a tem bardziej prawa dowolnego rozporządzania i alienacyi, ale jednocześnie też uznaje własność rodową i jakby prawa zwierzchnika rodu czy rodziny, albowiem na jego imię grunta nadane zostały zapisane; na niego też spadły wszelkie opłaty indemnizacyjne, tudzież podatki państwowe, opłaty gminne i powinności naturalne, ciężące na nich. Sama ustawa nie określiła ściśle znaczenia wyrazu „rodzina“; ten brak usunęły dopiero wyroki drugiego Departamentu Senatu Rządzącego, najwyższej instancyi w sprawach włościańskich. Okazało się, że członkami rodziny

są te wszystkie osoby, które zostały za takowych uznane i zapisane w aktach nadawczych lub lustracyjnych (dla b. włościan państwowych). To określenie nie usunęło wszystkich wątpliwości i nieporozumień, bo zdarzało się, iż nie wszyscy członkowie rodziny byli zapisani za takowych.

Wedle prawa pisanego zwierzchnik rodziny nie jest ani właścicielem gruntów nadanych, ani posiada prawo dowolnego rozporządzania nimi, ale prawo zwyczajowe przyznaje mu to zupełnie, a w każdym razie nie zaprzecza dowolnego rozporządzenia i alienacji. Że taki jest pogląd prawa zwyczajowego, to nie ulega zaprzeczeniu. „Gruntem nadanym zawsze rozporządza się i zarządza patryarchalnie, niepodzielnie i samodzielnie ojciec w charakterze głowy rodziny, a pozostali członkowie podlegają bezwarunkowo jego rozporządzeniom patryarchalnym. W razie śmierci ojca prawo rozporządzenia się i gospodarowania na gruntach nadanych wedle wiekowych poglądów prawnych włościan litewskich winno przejść do syna najstarszego, wrazie jego niezdolności — do następnego i t. d.“ — mówi p. Friedman. Zawsze w każdej rodzinie czy to małej, czy licznej, gospodarzem jest jej zwierzchnik i wedle ludu takowym być powinien najstarszy; do niego należą wszelkie rozporządzenia gospodarcze; on ma prawo zawierać wszelkie umowy, zaciągać pożyczki, sprzedawać, kupować i t. d. Nikt z członków nie może mu dawać żadnych wskazówek lub rozkazów; nikt nie może wtrącać się w jego rozporządzenia gospodarcze: można mu tylko radzić. Jeżeli na czele rodziny stoi brat starszy lub nawet matka, to wszystkie te prawa przysługują im w charakterze zwierzchników.

Takie są poglądy ludu na prawa zwierzchnika rodziny w zakresie gospodarstwa wspólnego; rozumie się — przypuszcza się, iż zwierzchnik będzie korzystał z nich tylko dla dobra ogólnego. Jasnem jest, iż pomiędzy nimi a §. 81. ustawy miejscowej istnieje sprzeczność zasadnicza, albowiem ów artykuł prawny stanowczo wzbrania dowolne rozporządzenie i alienację, oraz nie dopuszcza osobistego władania i użytkowania, chce widzieć w członkach rodziny współwłaścicieli równoprawnych, nie zaś — niemal najmitów, jakimi są u nas członkowie rodziny wobec jej zwierzchnika. Artykuł ów — to zastosowanie pewne rosyjskiego prawa zwyczajowego; praktyka sądowa postarała się stosować je, o ile można, szeroko, zwłaszcza po wprowadzeniu reformy sądowej w 1883 roku, pomimo tego, iż lud litewski nigdy nie znał i nie zna „wspólnego władania i użytkowania“ (sowmiestnaho władienja i polzowanja). W swej bezwzględności zasadę tę nietylko władze

sądowe, ale i administracyjne (komisarze dla spraw włościańskich i ich Zjazdy) stosują zawsze i wszędzie, narzucając ją sądom gminnym (włościańskim) i ludowi.

Ustawa miejscowa pozwala podziały gruntu nadanego na części, nie mniejsze od 10 dies. ziemi, ale i te prawne podziały dziś rzadko bywają zatwierdzone formalnie i prawnie. Rozumie się — cała ta działalność jest zupełnie bezowocną, bo lud nie uznaje „wspólnego władania i użytkowania«. Na tle tej kolizji prawnej rozwinęło się niesłychane pieniactwo, wyrosły piękne kwiatki »prawdziwie fałszywych świadków«, krzywoprzysięstwa i t. d. Zawsze w razie sporów majątkowych sądy skazują procesujących się włościan na „wspólne władanie i użytkowanie“, ale ich wyroki zawsze pozostają „na papierze“. „W rzeczywistości — mówi p. Friedman — to wspólne władanie i użytkowanie, wywołuje cały szereg nieporozumień, kłótni, sporów i procesów, wycieńczających, rujnujących i męczących obie strony, doprowadza je do tego, że dobrowolnie dzielą pomiędzy sobą faktycznie, ale nie prawnie, mienie sporne. Obawiając się, by zebranie gminne nie odmówiło zatwierdzenia tych podziałów, unikają one sądów gminnych i koronnych, a natomiast zawierają umowy notaryalne „względem porządku wspólnego korzystania z dochodów mienia spornego“, określając, rozumie się, z jakiej części którego każdy ma korzystać“ *).

Dawniej spadki i podziały stosowały się zwykle do norm prawa zwyczajowego, które wogóle starało się usuwać rozdrabnianie gospodarstw włościańskich. Starszy lub młodszy syn osiadali, lub dzielili ojcowiznę, jeśli można było ze względów gospodarczych, lub zadawalniali się wypłatą, szli na nadomników (uszkurów), służbę i t. d., nie było takiej chęci posiadania ziemi, zwłaszcza własnej. Zresztą dziś zaczyna rozwijać się silnie poczucie indywidualne, które dawniej zaledwo tlało. Wszystkie te okoliczności oraz ciężkie warunki życiowe wywołują i rozbudzają instynkty ściśle egoistyczne a ich urzeczywistnienie niekiedy lud widzi we władaniu kawałkiem ziemi. Trzeba tu podkreślić ujemne wpływy doradców pokątnych, ludzi zwykle bez czci i wiary, „z pod ciemnej gwiazdy“, jak mówią u nas. Ci ludzie stanowczo wyzyskują włościan, nie gardząc żadnymi środkami. Często zdarza się, iż procesujący się chłopcy wydzierzawiają im swoje grunta, zawierając kontrakty notaryalne na imię osób trzecich, na 6—12 lat. Sprawy takie nie obchodzą się bez jednania świadków, spajania

*) Prawne poglądy i obyczaje, str. 83—84.

ich, podkupywania, składania świadomie fałszywych krzywoprzysięstw, a nawet niekiedy zabójstw i kryminałów. W tej też okoliczności wszyscy, mający styczność z ludem, widzą przyczynę obniżania się uczuć rodzinnych i w ogóle poziomu moralnego, bo nikt prawie i nic nie przeciwdziała wpływom ujemnym.

Przytaczam tu kilka przykładów, ilustrujących prawne poglądy ludu. Po śmierci ojca grunta nadane (20 dies.) przeszły do kilku synów; starszy zastąpił miejsce zmarłego w gospodarstwie, młodszy domagają się podziału. Sąd gminny Erswiżkowski postanowił: „procesujący się winni żyć razem, młodszy słuchać starszego i matki, a starszy ma otrzymywać wszystkie dochody i zaspakajać wydatki“. Ten sam sąd dwom procesującym się braciom nakazał gospodarzyć wspólnie, nadmieniając, że młodszy winien słuchać starszego jak ojca (wyroki 1874 r. l. 41, oraz 1874 r. l. 26). Wogóle lud mniemą, że gospodarstwem może kierować tylko jeden gospodarz, przeto nawet bratu, mieszkającemu oddzielnie a żonatemu, winna wydawać się za jego pracę w gospodarstwie wspólnem pewna część produktów. Tak sąd gminny Szymkajcki nakazał bratu starszemu wydawać młodszemu, który mieszkał z żoną osobno, tyle to a tyle i takich to a takich produktów (wyrok 1871 r. l. 34). Sądy ludowe uznawały zawsze, że prawo rozporządzenia mieniem wspólnem należy tylko do gospodarza głównego, jakby zwierzchnika. Bracia gospodarzą wspólnie i jeden z pośród nich bez zapytania, sprzedał sieczkarnię... Brat starszy, gospodarz, oskarżył go o kradzież. Napróżno oskarżony tłumaczył się, że „jest członkiem rodziny i ma prawo wziąć i sprzedać sieczkarnię“, ale sąd nie zgodził się z tym poglądem i skazał go na areszt (Wilkijski sąd gminny wyrok 1890 r. l. 17). W tymże samym też sądzie gminnym toczyła się sprawa następna. Brat młodszy, współgospodarz, sprzedał za 26 rub. wędlin, nie pytając nikogo o pozwolenie. Starszy zaskarżył go o kradzież wyrok — 1896 r. l. 17. — uznał go winnym i skazał na wypłatę 26 rub.

W tych wyrokach wyraża się zupełnie jasno pogląd ludu na prawo rozporządzenia własnością wspólną, ale dziś coraz to trudniej a trudniej godzić te poglądy z prawem pisanem, oraz rozwijającym się indywidualizmem... A jednak potrafią znaleźć pewne środki zaradcze, które pozwalają zadość uczynić słusznym wymaganiom osobistym oraz obejść przepisy prawne, wzbraniające podziały. Uprzednio w kilku słowach wspominałem o tem; tu pomówię o tej kwestyi nieco obszerniej. Przedewszystkiem nasi włościanie usuwają tę sprzeczność w drodze

umowy rejentalnej; faktycznie grunta są podzielone, bo zawarto formalną umowę o warunkach wspólnego władania i użytkowania, w której dokładnie a ściśle określono, z jakiej części gruntów ma każda strona korzystać. Zwykle też dodaje się, że łamiący umowę winien wnieść pewną sumę stronie przeciwnej. Umowy podobne kosztują nieco, przeto biedniejsi ograniczają się zwykle umowami domowemi, które niekiedy zaświadczają u władz gminnych. W tych wypadkach praktykują się złożenia kaucyi na ręce osób trzecich, wiarogodnych, niekiedy weksle, poręki i t. d. Używają też formy umowy dzierżawnej współwłaściciel wydzierżawia: część swoją za pewną płatę, pobieraną z góry, wkładając natomiast na dzierżawcę obowiązek uiszczania podatków i opłat gminnych oraz powinności naturalnych. Prawnie grunta nie są podzielone, ale faktycznie — tak. Władze gminne, acz o tem zwykle wiedzą dobrze, nigdy nie wtrącają się w te kwestye. W ten sposób należy tłumaczyć szereg spraw, toczących się w sądach gminnych, grunta nadane nie są podzielone, dwaj bracia gospodarzą na nich wspólnie i... prawują się o przekos łąki. Oczywiście — faktycznie mamy dwóch samodzielnych gospodarzy, niezależnych ale prawnie stanowiących jedno gospodarstwo. Ta okoliczność wywołuje bardzo liczne nieporozumienia, spory, kłótnie, bijatyki i t. d., niekiedy dochodzi nawet do krwawych zatargów, bo w rubryce „wypadki“ gazety urzędowej można często spotykać takie wiadomości: „NN. w sporze o ziemię ze swym bratem MN. pchnął go nożem“.

Przytaczam tu kilka przykładów, wysławiających moje słowa. We włości Sołockiej dwaj bracia, podzieleni faktycznie i żonaci, długie lata żyli w zgodzie, ale kobiety pokłóciły się z powodu spichlerzyka; w kłótni przyjęli udział mężowie... Na sądzie wyjaśniło się wszystko (wyrok 1893 r. l. 81.). W gminie Rymszańskiej bracia podzieleni pokłócili się z sobą z powodu prawa przepełu bydła; w kłótnię wtrąciły się kobiety, strony porwały koły i widły... W czasie bijatyki zabito konia i ciężko skaleczono dziecko, które przypadkowo znalazło się na polu bitwy (wyrok 1892 r. l. 23). W innej znowu gminie — Tawrogińskiej — sąd musiał zjechać na miejsce, by pogodzić braci niepodzielonych prawnie a procesujących się o grunta (wyrok 1896 r. l. 64.). Wrazie sporów podobnych strony niekiedy uciekają się do sądu polubownego, uznając zań sąd gminny miejscowy, który w takich razach może wyrokować w sprawach cywilnych, których wartość powództwa przenosi 100 rub. Przytaczam bardzo rzadki przykład takiego rozstrzygnięcia sporu. Mają pomiędzy sobą proces i nienawiść z powodu

kawałka ziemi... i pragnąc te nieporozumienia wzajemne skończyć raz na zawsze, ale nie mając możności osiągnąć dobrowolnie cel upragniony, na zasadzie 99 i 100 art. ustawy ogólnej o włościach... zgadzamy się na wyrok sądu polubownego w składzie takim... i zobowiązujemy się uleść jego wyrokowi, jaki zapadnie, zupełnie ściśle, żadnych praw na zaskarżenie wyroku zapadłego sobie nie zachowujemy, w czem podpisujemy się... Pomimo tego podania sprawa ostatecznie nie została załatwioną (Bernatowski sąd gminny, wyrok 1886 r. l. 25).

Pomimo wszelkich zakazów i przeszkód prawnych podziały mnożą się, przybierając najrozmaitsze formy, uwarunkowane tyśiącem przyczyn drobnych, ściśle miejscowych. Wogóle jednak trzeba rozróżnić dwie zasady, kierujące podziałami: starą i nową. Wedle starej nie wszyscy członkowie uczestniczą w nich; ich udział określa się wolą starszego, bądź zwyczajem starodawnym; kobiety usuwały się zawsze od ziemi, ale wypłacano im wynagrodzenie; do nich też należała cała gotówka rodzinna. Nowa zasada jest zgoła odmienną; wszyscy członkowie rodziny uczestniczą w podziale na jednakowych prawach; niekiedy nawet i kobiety nie usuwają się od ziemi, lub częściej wypłacają im wartość gruntu, przypadającego na ich dołę. Odbywają się one zawsze za wspólną zgodą lub wyrokami sądów gminnych, jeśli strony nie doszły do porozumienia. Wyroki takie dawniej spotykały się często, dziś tylko wyjątkowo. Dawniej podział następował zwykle za życia ojca lub starszego w rodzinie i stosownie do jego wskazówek: uwzględniano zwykle zdolności gospodarcze, zalety moralne i stan familijny oraz wiek, np. starszy otrzymywał chatę ojcowską i większą część gruntu (w niektórych okolicach najmłodszy); inni dostawali części mniejsze, inni znów — wypłaty w gotówce i ci zwykle szli na nadomników. Córkom dawano posagi; uczestniczyły też one w podziale ruchomości; posag matczyny zawsze należał do nich. Rozumie się — zabezpieczano też środki do życia członkom rodziny, niezdolnym do pracy. Niekiedy spotykamy, nawet dziś, takie formy podziału; następują one zwykle, gdy ojciec z powodu starości lub niedołęstwa zrzeka się gruntu na rzecz swych dzieci. W takim razie jego wola kieruje podziałem. Tak we włości Żagorskiej ojciec swój grunt, 50 dies., podzielił pomiędzy 2 synów, ale starszy otrzymał 42 dies, młodszy zaś — tylko 8 dies. (wyrok 1884 r. l. 143). Niekiedy testamenty zawierają i ściśle określają sposób podziału gruntów nadanych i mienia; pisałem o tem w rozdziale uprzednim i przytoczyłem parę przykładów odpowiednich. Zdarza się też, iż ojciec, czy

starszy wydziela część gruntów wspólnych oddzielającemu się synowi; ma to zawsze miejsce, jeśli syn żeni się za pozwoleniem rodziców. Muszę nadmienić, że takie rozporządzenia są sprzeczne z prawem pisanem, lubo zgodne ze zwyczajowem. Sądy gminne w sprawach podobnych zawsze trzymają się prawa zwyczajowego.

Wogóle jednak zasada stara traci swą powagę, nowa natomiast — zyskuje coraz więcej zwolenników. Zasada równości bywa posuwana aż do granic ostatecznych: „w domowych umowach o podziałach warunkuje się nawet, kto z współuczestników winien pogrzebać rodziców i ściśle określa się udział każdego w kosztach pogrzebowych“ — mówi p. Gukowski (Pamiętnik gub. Kowieńskiej na 1895 r. str. 178). We włości Kwiatkowskiej z tego powodu wywiązała się cała sprawa; na sądzie wyjaśniło się, że starszy syn zrobił trumnę, młodszy wykopał mogiłę, najmłodszy zaś — opłacił księdza. Tego ostatniego jednak sąd skazał na wypłacenie starszym braciom 13 rub., ponieważ „on mało uczestniczył w wydatkach pogrzebowych, o czem sąd sam wie doskonale“ (wyrok 1889 r. l. 16) Charakterystyczny to wyrok, ale podobne spotykają się bardzo rzadko! Tak w gminie Irasskuńskiej bracia przeprowadzili podział mienia wspólnego z niesłychaną zręcznością i przezornością: nie zapomniano podzielić szynki, ważącej 20 funt, a nawej starej skóry końskiej (wyrok 1886 r. l. 4). W innej znowu gminie bracia dzieląc się, rozpiłowali na dwie równe połówki bierwionko*). Wogóle zasada równości arytmetycznej bywa dziś zwykle przestrzegana najusilniej.

Podziały odbywają się bez wszelkiego udziału władz gminnych; prawo zwyczajowe nie wymaga na nie żadnego pozwolenia. Starają się jednak o ich zatwierdzenie przez Zebranie gromadzkie wówczas tylko, gdy są one prawne, ale i to rzadko. Jeżeli strony nie mogą porozumieć się, to uprzednio zwracają się do sądów gminnych z prośbą o podział. Przed laty kilkunastu nie odmawiały one pomocy, dziś nie wazą się tego robić z powodu nakazów komisarzy do spraw włościańskich lub ich Zjazdów. Przytaczam parę przykładów z przeszłości niedawnej. „Choć ciąż wedle prawa oraz okólnika Naczelnika kraju z dnia 10. marca 1865 r. l. 559. wypadałoby korzystać z gruntu nadanego całej rodzinie, ale ponieważ Wirwiłło (powód) jest nie najlepszego charakteru i, żeby uniknąć różnych intryg pomiędzy nimi — grunty i zabudowania podzielić na części równe pomiędzy nim i wdową

*) Sąd gminny Jużyncki r. 1889. l. 1.

Anielą (matką powoda) z wychowawcem, synem brata powoda“ — pisał w swym wyroku sąd gminny Szydłowski z r. 1870 za l. 3. W tejże gminie dwaj bracia zwrócili się do komisarza do spraw włościńskich, by ich pogodził; komisarz nakazał sądowi pogodzić ich oraz określić porządek wspólnego władania i użytkowania gruntem nadanym. Sąd „ze względu na niespokojny charakter Ż. w żaden sposób nie może zgodzić się, by bracia mieszkali razem, bo z tego powodu, jak można spodziewać się, wynikną połajanki i bijatyki, a nawet — od „czego Boże ucho- waj, — zabójstwa“; — nakazał zbudować powodowi osobną chatę, a grunt podzielił na 2 równe części (wyrok 1871 r. l. 9).

Dziś ta droga podziałów została stanowczo zaniechana, za- stąpiła ją inna, mianowicie — wyroków sądów polubownych, z którymi spotykamy się często, zwłaszcza na Żmudzi głębokiej. W gminie Kurszanskiej zwołano sąd polubowny, który starszemu bratu przysądził chatę ojcowską oraz trzecią część gruntów, dwom młodszym zaś razem z matką — $\frac{2}{3}$ (wyrok 1891 r., l. 63). We włości Poddubiskiej zapadł wyrok następujący: najstarszy brat otrzy- mał cały grunt nadany, 31 dies., wypłaciwszy młodszemu 317 rub., a średni rzekł się swych praw za umorzenie 317 rub. długu; przedstawiono kwit pocztowy w dowód przesłania pieniędzy naj- młodszemu, który wyemigrował do Ameryki (księga umów 1895 r. l. 4). Praktykuje się też sposób podziałów w formie dobrowol- nego zrzeczenia się praw do gruntów nadanych; niekiedy dzieje się to na mocy wyroków sądów polubownych, niekiedy zaś — umów, wnoszonych do księgi aktów cywilnych, istniejącej przy każdym urzędzie gminnym. Ostatni przykład przytoczony zawie- rał też coś bardzo podobnego, bo oczywiście dług ów był fik- cyjny. Przytaczam jednak jeszcze parę przykładów. Brat młodszy zrzeka się swoich praw na rzecz starszego za wynagrodzenie, określone przez sąd polubowny. Nawiasem dodam, że sędziowie w umowie postawili warunek, by starszy sprawił młodszemu we- sele (księga umów gminy Abelskiej 1892 r. l. 11). We włości Jużynckiej brat ustąpił bratu „po umowie odjemnej“ (po otrica- tielnemu dokumentu) swe prawa na 18,73 dies. gruntu wspólnego za 300 rub. W tej gminie dużo spotyka się umów podobnych (księga umów 1889 r. l. 4, 9, 10).

Często też strony po prostu zawierają umowę formalną, nie uciekając się do sądów polubownych. Zwykle zapisują ją w księ- gach umów, by uprawnić poniekąd i zabezpieczyć podziały. Oto szereg przykładów, zaczerpniętych z księgi umów gmin nastę- pnych. W Krożańskiej brat ustępuje bratu 5 dies. za 300 rub.

w Kołtyniańskiej — półtora dies. ze 25 rub., w Łabardzewskiej — 13 dies. za 500 rub. i t. d. Nadmieniam, że w tych okolicach spotykamy zrzeczenia się przez kobiety praw do gruntów nadanych. Tak siostra zrzeka się praw swoich do ziemi na rzecz brata za 2 krowy, macocha ustępuje diesiatynę swoją ziemi za 40 rub. i owce (księgi umów Krożańska 1892 r. l. 5; Kołtyniańska 1892 r. l. 1; Łabardzewska 1877 r. l. 30; Konstataynowska 1892 r. l. 114 oraz Szymkajcka 1871 r. l. 16). O zasadach umów podziałowych będzie mowa w rozdziale o umowach.

Podział ukończono, ale bywa niekiedy dużo biedy z amatorami „wspólnego władania i użytkowania“, tem bardziej, że pretensye podobne zwykle znajdują poparcie w zjazdach komisarzy do spraw włościańskich, niekiedy zaś nawet — w sądach ogólnopañstwowym. Pragnąc zapewnić sobie spokojne władanie gruntem nadanym, należy zabezpieczyć je całym szeregiem dokumentów prawnych, bezspornych, by uniemożliwić rozmaite pretensye amatorów wspólnego władania i użytkowania — mówi p. Gukowskij. *). Przytaczam tu przykład odpowiedni, niemożliwy w innym zakątku Europy. We włości Żagorskiej brat zrzekł się na rzecz swego rodzzonego prawa na 38 dies. gruntów wspólnych; umowę zawarto formalną i zaniesiono ją do księgi umów gminy Żagorskiej. Upłynęło lat kilka. Wtem zjawia się on do sądu gminnego i na mocy nakazu intromisyjnego, wydanego przez Izbę Cywilno-kryminalną w Kownie, żąda wwiązania *) (intromisyi) do trzeciej części gruntów, do których prawa zrzekł się dobrowolnie, co dowodziła umowa uprzednia. Sąd gminny zjechał na miejsce i wykonał wwiązanie, przyczem staruszkę matkę wyrzucono z chaty, wyznaczając jej na mieszkanie chlew (wyrok 1884 r. l. 118). Nawiasem nadmieniam, iż do reformy sądowej podobne wyroki spotykały się, dziś są one niemożliwe. Ale jednak próby nie ustają: amatorowie „wspólnego władania i użytkowania“ w takich wypadkach zwracają się dziś już nie do sądów ogólnopañstwowym, lecz włościańskich, gminnych, chociaż one powództwa podobne zwykle odrzucają, jeżeli zeznanie świadków wiarygodnych lub dowody piśmienne istnieją a potwierdzają sam fakt zrzeczenia się. Przedawnienie w tych sprawach prawie nic nie znaczy. Sądy gminne powołują się na nie nader rzadko, bo zreszta

*) Pamiętnik gub. Kowieńskiej na r. 1896. str. 176.

**) Użyłem tu zamiast „intromisyi terminu wwiązanie“, bo spotykam go w pierwszym przekładzie statutu z r. 1614.

samo prawo zwyczajowe ma o niem bardzo niedokładne i nieściśle pojęcie. Dość powiedzieć, iż dotąd nie określiło ono nigdy terminu, który w każdym wypadku poszczególnym zależy od okoliczności rozmaitych. Przytaczam przykład odpowiedni. We włości Kurszańskiej zjawił się amator wspólnego władania i użytkowania, który zażądał, by sąd nakazał jego bratu, gospodarzowi, dopuścić go doń. Na posiedzeniu sądowym okazało się, iż pozywający przed 20 laty rzekł się swych praw na rzecz obecnego właściciela, co udowodnionem zostało zeznaniami świadków; dokumentów żadnych nie okazano, bo umowa była słowną. Sąd powództwo odrzucił, przyznając przedawnienie (wyrok 1893 r. l. 32).

Wogóle lud ściśle odgranicza i wyróżnia grunta nadane od nabytych, nazywając je własnością wykupową lub niewolną. Nadaje on jej znaczenie własności rodowej, tylko do gruntów nadanych stosuje on nazwy: ojcowizna i macierzyzna. Ojcowizna — to grunta, otrzymane po ojcach, wogóle — w linii męskiej; macierzyzna ma znaczenie odwrotne: to grunta, które dostały się w linii żeńskiej. Wogóle jednak lud stosuje do własności ukazowej swe pojęcia o prawie alieanacyi, które koncentruje się w rękę głowy rodziny. Pomimo zakazu prawnego sprzedaży gruntów nadanych, nasi włościanie sprzedają je i kupują, nie zwracając ani najmniejszej uwagi na prawo pisane. Rozumie się — konieczność życiowa wytworzyła pewne normy prawne, które zastępują zakazaną umowę sprzedażną. Praktyka życiowa wyrobiła dwa sposoby: pierwszy z nich, oparty jest na tym artykule Ustawy o włościanach, który grunt wykupiony uznaje za własność prywatną, podlegającą ogólnemu prawu cywilnemu z zastrzeżeniem tylko, że może go nabyć wyłącznie osoba stanu włościańskiego. Robi się to tak: sprzedający wydaje kupującemu notaryalny kontrakt dzierżawny na lat 12, z obowiązkiem wznowienia go po upływie pierwszego dwunastolecia. Roczna opłata dzierżawna — to suma podatków oraz opłat indemnizacyjnych i gminnych; naturalne powinności spełnia sam dzierżawca, który też opłaca podatki, opłaty i t. d. Opłata dzierżawna za 24 lata wnosi się po zaświadczeniu kontraktu, na którym pisze się pokwitowanie z uiszczenia połowy sumy umówionej, drugą zaś zabezpiecza oblig sprzedającego na imię kupującego z terminem 12 letnim, w dodatku wydają się obligi, by zabezpieczyć wykonanie umowy. Po ukończeniu wykupu łatwo już będzie na mocy istniejącego długu i ogólnych przepisów prawnych uzyskać zatwierdzenie prawa własności.

Drugi sposób jest nieco inny. Sprzedający wystawia na imię kupującego weksle, które on natychmiast zaczyna egzekwować, zwracając egzekucję na grunt nadany. By umożliwić jego sprzedaż, wnoszą się do Izby skarbowej (Urzędu podatkowego, Gubernialnego) skapitalizowane opłaty indemnizacyjne i nabywa się grunt z licytacji publicznej. Konkurencji zapobiega się przez sporządzenie fikcyjnego 12-letniego kontraktu dzierżawnego, na którym kwituje się z pobrania całej dzierżawy za ten przeciąg czasu z góry. Rozumie się — ziemie nadane czyli ukazowe mogą nabywać tylko osoby stanu włościańskiego, nie mniej jednak — zgoda wszystkich współwłaścicieli jest konieczną. Tu należy nadmienić, że prawo zwyczajowe nie zna ani prawa bliskości, ani prawa wykupu rodowego: ich śladu nawet nikt nie spotykał nigdy, chociaż uprzednio istniały one niewątpliwie. „W ten sposób — mówi p. Friedman str. 92. — włościanie, acz drogą nielegalną, sprzedają swoje prawa własności do gruntów nadanych ukazem“.

Widzimy zatem, że wszelkie usiłowania prawne, wszelkie zabiegi, których celem było i jest utrzymanie włościan na pewnym poziomie kulturalnym, nie doprowadziły do rezultatów pożądaných; prawo starało się zapobiedz koncentracji własności nadanej w ręku osób poszczególnych — z jednej strony, z drugiej zaś — usuwać, o ile się da, przyczyny wytwarzania się proletaryatu wiejskiego. Życie okazało się silniejszym niż przepisy prawne: własność ukazowa koncentruje się, wytwarza się powoli stan zamożnych gospodarzy, chłopów, oraz wzrasta szybko ilość bezrolnych. Dokładnych a szczegółowych danych statystycznych nie posiadamy, ale nawet istniejące stwierdzają niewątpliwie koncentrację własności ukazowej — z jednej strony, z drugiej zaś — rozdrobienie, niekiedy niemal nawet t. z. „sproszkowanie“.

II.

Przechodząc do ogólnych pojęć o prawie własności ludu litewskiego, muszę nadmienić, że wogóle nie są one ani zbyt jasne, ani zbyt określone, ale w każdym razie można je odtworzyć z dostateczną ścisłością, uwzględniając ogólne pojęcia mas ludowych o własności oraz okoliczności miejscowe, wyjątkowe, do których niewątpliwie należą wpływy klas wyższych, nawet u nas prześlątkłych poglądami kwiryków na tę kwestję. Prawo zwyczajowe zna już własność osobistą nawet na ziemię, przeważnie dzięki wpływom prawodawstwa i kultury, ale dotąd nie zdobyło się jeszcze na zupełne usunięcie śladów dawniejszego poglądu. Lud

zna elementy własności ziemskiej, mimo to jednak nie zawsze i nieściśle rozróżnia prawo własności od prawa posiadania. Jestto moje zdanie, różniące się nieco od zdania p. Friedmana, ale podzielają je wszyscy ludzie, obcujący z ludem. Że tak jest, zdaje się nie ulegać zaprzeczeniu: wiadomo dobrze, że lud grunta, które bardzo długo dzierżawił i płacił za nie dzierżawę stała, zwykle uważa za swoją własność osobistą, której nie można go pozbawić. Istnieje nawet w miejscowym języku polskim wyraz „zasiedziałość“, który oznacza pewne prawa długoletniego dzierżawcy do gruntów dzierżawionych. Pogląd ten niejednokrotnie lud wyrażał bardzo jasno: dość tu przypomnieć tłumaczenia się „wolnych ludzi“, gdy ich eksmitowano. Zwykle tak samo tłumaczą się długoletni dzierżawcy, chociaż nie mogą rościć pretensyi do praw należnych ludziom wolnym. Zdaje mi się, iż wedle ludu praca około ziemi nadaje pracownikowi pewne prawa na nią, jestto, bodaj, pogląd bardzo rozpowszechniony. Praca tworzy własność — mniema lud, dlatego wszystko to, co istnieje pomimo pracy ludzkiej, jest dostępnem dla wszystkich, jest jakby „własnością Bożą“, z której korzystać może każdy... Wedle ludu lasy stare, nie zasadzone ręką ludzką, a istniejące od czasów niepamiętnych, są dotąd jeszcze jakby własnością Bożą, która należy wprowadzić do pana, ale z której pan nie może zabraniać korzystać wszystkim potrzebującym. Dotąd samowolne poręby w lasach pańskich lub skarbowych lud nie uznaje za kradzież, lubo dziś nie pochwała ich, ale patrzy na nie bardzo pobłażliwie. Są nawet lasy, z których — wedle ludu — ma prawo każdy korzystać, bez żadnej ujemy dla siebie; są to przeważnie lasy skarbowe, z których za dawnych czasów (do 1837 r.) korzystali włóścianie królewscy i starościńscy. Podania o tem zachowały się dotąd. Jagody, grzyby, orzechy i zioła lekarskie należą do wszystkich, każdy ma je prawo zbierać, gdzie mu się podoba, nie pytając niczyjzego pozwolenia. Jest to przekonanie, tak głęboko zakorzenione w prawnym poczuciu ludu, że je zwykle tolerują; ze zgrozą lud wymienia nazwiska tych właścicieli ziemskich, którzy negują to jego „prawo odwieczne“... Bywało nawet, że na gwałty odpowiadał gwałtami. Przed kilku laty odebrano od dziewczyny koszyk z jagodami, ubranie całe i puszczono ją nagą... W kilka dni spłonął piękny borek sosnowy: podpalono go. Wogóle z obawy „sprawiedliwości ludowej“ dwory tolerują zwykle połowy ryb i raków w rzekach, stanowiących własność prywatną. Wedle ludu ryby i raki w jeziorach i rzekach stanowią własność wspólną, gdy natomiast połowy w stawach i sadzawkach, sztucznie zary-

bionych, uważają się za kradzież bardzo haniebną. Ten sam pogląd, ale z pewnemi zmianami, lud stosuje do lasów, w których prowadzi się gospodarstwo prawidłowe i nie wolno jest zbierać jagód, grzybów i orzechów w młodych zagajnikach; kradzieżą jest wyrąbanie lub zniszczenie drzewa, zasadzonego ręką ludzką lub rosnącego na polu samotnie. W pow. Rosieńskim spalono przez swawolę dziką gruszę; winni zapłacili odszkodowanie i zostali ukarani chłostą. *). Właściciel ziemski zasadził i troskliwie pielęgnował borek sosnowy; okoliczni włościanie porobili znaczne w nim szkody, wyrąbawszy kilkadziesiąt drzewek. Poszkodowany zwrócił się do sądu gminnego w Erżwiłkach: sąd skazał winnych na odszkodowanie materyalne oraz ukarał surowo „by szanowali pracę ludzką“ (1874 r. l. 29).

Do własności wspólnej, Bożej, należą też zwierzęta dzikie i ptactwo. Lud nie zna prawa polowania: włościanie myśliwi, nie pytając nikogo, polują na cudzych gruntach i w cudzych lasach. Włościanie też nigdy nie zabraniają polować na swojej ziemi; jeżeli zdarzają się niekiedy podobne zakazy, to źródło ich zawsze tkwi w urazach osobistych, w chęci zapłacenia pięknem za nadobne. Znałem właściciela ziemskiego, który bardzo dokuczał sąsiednim włościanom, a był człowiekiem małej wartości moralnej; otóż mu chłopci zabronili polować na swoich gruntach... Nie zastosował się on do tego zakazu, polował; złowiono go, odebrano broń, ubranie zwierchnie i puszczono... Sprawa skończyła się na niczem. Nadmieniam też, że lud uważa za swój święty obowiązek zawsze i wszędzie tępić drapieżne zwierzęta i ptaki oraz żmije.

Wogóle śmiało rzec można, iż z pojęciem prawa własności lud zawsze łączy pojęcie pewnej ilości pracy, zastosowanej do poszczególnych rzeczy i kawałków gruntu. Ziemia uprawna, wszelkie wytwory pracy ludzkiej, zwierzęta i ptactwo udomowione, wzajemne zobowiązania się pieniężne i t. d., są to wogóle objekty własności. Lud nie rozumie i nie zna prawa własności na wytwory nie materyalne, co wogóle stosuje się do wszystkich mas ludowych. Subiektem własności może być każda osoba fizyczna, nawet dzieci, w których imieniu występują wówczas rodzice lub opiekunowie prawni; osób prawnych lud nie zna, zatem nie zna własności zbiorowej. Wprawdzie w zakresie t. z. własności ukazowej istnieją u byłych włościan państwowych pastwiska wspólne,

*) Sąd gminny Szymkajcki 1870 r. l. 52.

które należą do całej wsi, ale tylko niemożliwość fizyczna chroni je od podziału pomiędzy właścicieli. Jeżeli uda się część jego zamienić w grunta orne, to zawsze je dzielą pośród gospodarzy.

Jest jeszcze jeden przykład własności zbiorowej: gromadzie Rumszyskiej nadano prawo połowu ryb na Niemnie na własność wspólną, albowiem rzeka została uznana za nieużytki*), których podzielić nie było można. Zdarza się, iż włościanie kupują na spółkę ziemię i lasy na wyrąb, ale po ukończeniu kupna natychmiast dzielą je proporcjonalnie do wysokości sum wniesionych. Wogóle lud nie zna ani zrzeszonego gospodarstwa, ani zrzeszonej pracy, oprócz t. z. tłoki, przeżytku dawno minionej doby; indywidualizm ekonomiczny panuje niepodzielnie. Prawo zwyczajowe zna już tylko ogólne formy nabywania własności; jeżeli istniały dawniej inne formy, obrzędy i symbole, to dziś zachowały się tylko ich ślady, tak nikłe, że ich odtworzyć nie można. Zdarza się dotąd jeszcze, że sprzedający ziemię daje kupującemu w obecności świadków jej grudkę lub roślinkę wyrwaną z korzeniem; jestto zanikająca już przeżytek.

Lud dzieli własność na ukazową, którą nazywa też wykupową, rodową lub niewolną, oraz nabytą czyli wolną; znany też jest jej podział na ruchomą i nieruchomą. O ile prawo zwyczajowe ściśle rozróżnia własność ukazową od nabytej, o tyle niemal płacze pojęcie własności nieruchomej i ruchomej. Tak budowie gospodarskie raz zaliczają się do nieruchomości, drugi raz do ruchomości; to samo stosuje się do bydła niezbędnego do uprawy. Rzecz jasna: określenie własności wykupowej zostało zaczerpniętem z prawa pisanego.

Do własności nieruchomej należy przedewszystkiem ziemia... Posiadanie ziemi ma w oczach ludu znaczenie ogromne; złożyły się na nie i przeżytki wierzeń dawniejszych, dotąd bardzo żywe, i wiekowe tradycje ludu rolniczego, jak litewski, i okoliczności współczesne. Dotąd lud wierzy głęboko, iż ziemia jest jakby matką wszechrzeczy, istotą rozumną i moralną, która karze i nagradza swe dzieci. Ziemia rodzinna gra wielką rolę w życiu ludu: każdy pragnie być pogrzebionym w swej „ziemi rodzinnej“; często jej szczyptę zabierają z sobą emigranci do Nowego Świata, by w razie zgonu zasypać ją im oczy... Zna też lud formę przy-

*) Z tego powodu wynika tyle spraw i sporów, że sąd gminny Rumszyski zrzekł się w tej kwestyi swej władzy sądowniczej, przekazując ją gromadzie Rumszyskiej (wyrok 1879 r. l. 15).

sięgi z kawałkiem darniny na głowie, uważanej za bardzo uroczystą. W podaniach ludu, np. w znanej legendzie o Sicińskim, pośle upickim, ziemia połknęła zamek, jego żonę, czeladź i cały dobytek za karę, wywołaną uciskiem ludu; istnieją też i inne podania podobne... Ziemia dotąd często nazywa się jeszcze matką... Rolnictwo, jedyny dotąd niemal środek do życia ludu litewskiego, tylko spotęgowało jej cześć i uznanie, które dziś wyraża się zwykle w gorącym pożądaniu kawałka gruntu na własność. W prawie własności do kawałka ziemi zawiera się niemal cała treść życia zwykłego włościanina litewskiego; z tem prawem związane są jego najlepsze uczucia, najwznioślejsze marzenia i najwytrwalsza praca. We własności nasi chłopci widzą jakiś cel podniosły, niemal święty, który wypełnia treść ich życia moralnego i fizycznego; w niem tkwi — wedle nich — największe szczęście i największa suma radości życiowych. W każdym razie, jak sądzą słusznie, dla naszych włościan kawałek gruntu jest tak droгим, jak rodzina własna. Wedle ludu — tylko włościanie rolni są ludźmi w pełnem znaczeniu tego wyrazu, którym należą się obowiązki i godności. Nasi włościanie mniemają dotąd, iż jedynym celem, godnym istoty ludzkiej, jest praca własnoręczna na własnym zagonie. Nie zupełnie obcymi są te poglądy nawet drobnej i średniej szlachcie: na każdym kroku można przekonać się o tem...

Nie dziw więc, że wśród ludu poglądy te zachowały się tak żywo! Nasz włościanin swój kawałek gruntu strzeże jak oka w głowie, zwłaszcza pilnuje granic. Wedle prawa zwyczajowego granice, miedze i kopce, są święte i nietykalne. Sypanie kopców granicznych do niedawna jeszcze było połączone z oryginalnym, szeroko rozpowszechnionym zwyczajem: ćwiczone na nich młodzież i dzieci, a potem obdarowywano, by na zawsze pamiętano granicę. Byłem świadkiem, jak osiwiwały chłop zeznał pod przysięgą, iż doskonale pamięta kopiec graniczny, albowiem ćwiczone go na nim, a potem dano mu czapkę wisien; miał wówczas około 15 lat. Przed laty dwudziestu kilku, gdy po długim procesie pomiędzy dwiema gromadami przeprowadzono ostatecznie granicę i usypano kopce, to na pamiątkę oćwiczono dziatwę obojga wsi, obdarowano ją łakociami, a potem postawiono krzyże. Jest to prastary zabytek, bodaj przeżytek ofiar krwawych, składanych w miejscach granicznych. Granice też określają niekiedy rowy, których psuć nie wolno. Jeżeli rzeka rozgranicza grunta dwóch właścicieli, to każda jej połowa należy do tego, którego własnością jest brzeg; zmiana kierunku nurtu głównego nie zmienia granicy. Jeżeli rzeka ufor-

muje wysepkę napływową, to ona (wysepka) należy do tego właściciela, do którego należy ta połowa rzeki, gdzie się znajduje wysepka. To samo stosuje się do jezior, jeżeli one stanowią granice. Wogóle prawo zwyczajowe uświęca i nakazuje surowo nietykalność granic, ale nakazy te i zwyczaje przekraczają się ustawicznie.

Istnieje tu pewna różnica pomiędzy gruntami właścicieli ziemskich i włościan; ci ostatni o wiele chętniej i częściej naruszają pierwsze, niż drugie, chociaż prawo zwyczajowe nie zna tej różnicy. Rzecz jasna: dwory nigdy nie są w stanie tak pilnować swych granic, jak drobni właściciele... poprostu z przyczyn czysto fizycznych. Zresztą dwór z powodu czy to przeorania między, czy to przekosu łąki nie rozpocznie sprawy w sądach pokoju, bo się nie opłaci. Inna rzecz włościanin; swemu sąsiadowi nie ustąpi on ani piędzi ziemi, ani wiązki siana: zapłaci pięknem za nadobne. Należy jednak zaznaczyć, że na pograniczu Kurlandzkiem i wogóle w tych miejscowościach, gdzie lud jest bardziej uspołeczniony, naruszenia granic zdarzają się o wiele rzadziej, niż gdzieindziej.

Powierzchnia gruntu, stanowiącego własność prywatną, należy wyłącznie do jego właściciela; nikt nie ma do niej praw żadnych krom tych, których mu udzieli właściciel. Wedle prawa zwyczajowego może on wzbronąć przejazdu, przepędu bydła, przejścia, a nawet pasania na ścierniskach i ugorach. Należy tu jednak zauważyć, że zwykle na ścierniskach pasie się bydło gromadzkie; jest to ustępstwo, wywołane koniecznością. Wszelkie zabudowania lub posiewy, zrobione na cudzych gruntach, należą do ich właściciela; w tych wypadkach lud nie rozróżnia dobrej i złej wiary. Zdaje się jednak, iż sądy gminne zaczynają już rozróżniać w sprawach podobnych tę okoliczność, tak ważną: w wypadku pierwszym przysądzają niekiedy tylko odszkodowanie za grunta zajęte, a same budowle każą znosić, oddając materiał ich właścicielowi; zboże zasiane dozwala się sprzątnąć i zabrać sobie. Takie wyroki spotykają się, ale zapadają one wówczas tylko, gdy sam sąd jest osobiście przekonany, że zaszła pomyłka, słowem — istniała wiara dobra. Częściej atoli ta okoliczność nie uwzględnia się: sądy wprost nie tylko zasądzają odszkodowanie ale nawet budowle i zasiewy. Pogląd prawa zwyczajowego w tej kwestyi nie jest zupełnie jasny; trzeba sądzić, iż to wszystko zależy od różnych okoliczności miejscowych. Rzeczy znalezione na gruncie cudzym, należą nie do znalazcy, ale do właściciela gruntu; wyjątek stanowią tylko zbłąkane zwierzęta domowe i ptactwo

które należy zwrócić właścicielowi. Utajenie rzeczy znalezionej na cudzym gruncie lub przywłaszczenie zwierząt zbłąkanych, prawo zwyczajowe uznaje za jedną z najbardziej hańbiących form kradzieży,

Do właściciela ziemi należy też jej wnętrze: należą doń niewątpliwie skarby zakopane w niej, przeto nie wolno ich szukać bez jego pozwolenia. Zwykle bywa, że włościanin, podejrzewając istnienie skarbu na swym zagonie, zawiadamia o tem osoby blizkie; poszukiwania odbywają się razem. Czy istniały dawniej jakieś pojęcia o podziale skarbów znalezionych, niewiadomo, ale znaleziona przed kilku laty, przypadkowo, przy kopaniu rowu, moneta starożytna, złota i srebrna, została sumiennie podzieloną pomiędzy znalazcami, o ile można było dowiedzieć się. W drugim przypadku parobek wyorał garnek ze sztabkami srebrnymi, formy łodziowatej (prawdopodobnie pioruny litewskie), i pokryjomu sprzedał żydom. Jego gospodarz, włościanin, właściciel gruntu, wytoczył mu proces przed sądami pokoju, który skończył się na niczem. Nie zna prawo zwyczajowe własności minerałów, znajdujących się w ziemi; o tej formie własności lud nie ma nawet najmniejszego pojęcia. Nie wolno wprowadzić bez pozwolenia właściciela kopać torfu, ale to tylko bodaj dlatego, że w ten sposób narusza się jego prawo do własności powierzchni torfowiska. Zwyczaje odnoszące się do prawa używania torfowisk, istnieją tylko w pow. Rosieńskim, bo tam lud już opala torfem z powodu braku lasów; zdaje się -- streścić je można w tych słowach: „do kogo należy grunt, do tego i torf“.

Łąki zwłaszcza spławne, są nie mniej pilnie strzeżone niż role, ale z powodu braku miedz rozgraniczających, bywa zwykle bardzo dużo sporów, kłótni, a niekiedy i bijatyk o przekosy. Po łąkach nie wolno ani chodzić, ani nawet zbierać szczawiu; po skoszeniu i sprzęcie siana, prawo wypasu należy tylko do właściciela.

Ma też lud niejaki pojęcia o prawie własności wody. Powyżej nadmieniłem już, że rzeka, która rozgranicza właścicieli, należy do nich do połowy. Właściciel zaś każdej połowy nie ma jednak prawa ani zbudować grobli, sięgającej brzegu drugiego, nie swego, ani też postawić młyna lub podnieść czy obniżyć poziom wody bez zgody wszystkich osób w tem zainteresowanych. Gdy przed kilku czy kilkunastu laty włościanin zbudował młyn na dopływie Muszy i przez to podniósł poziom wody, która zalała łąki jego sąsiadów, to wyrok sądowy skazał go na zapłacenie odszkodowania oraz zniesienie młyna.

Włościanie nasi prawie nie posiadają lasów; do posiadanych stosują zwykle prawo zwyczajowe, które określa wogóle prawa przepędu bydła przez cudze grunta, przejazdu i t. d. Muszę nadmienić, iż prawo przejazdu, już istniejące, wedle ludu nie może być zniesionem. Zdarza się, że właściciele ziemscy kasują niekiedy drożki polowe, ale to zawsze wywołuje protest ludu, który niekiedy próbuje dochodzić swego prawa rzekomego w drodze sądowej.

Wogóle lud pilnie ochrania role i łąki, ale ta ochrona bardzo często jest nader niedołączna. Z tego powodu wynika bardzo dużo spraw o t. zw. szkody, które są źródłem nieskończonych waśni, kłótni i bijatyk. Drugim źródłem, bodaj ważniejszym, są ustawiczne naruszenia granic, przywłaszczania gruntów i t. d. Nasz włościanin, lubo niesłychanie szanuje własność swoją, nie szanuje cudzej: chłop nie ustąpi ani piędzi swojej ziemi, owszem — pragnie jej przysporzyć... wszelkimi środkami, nie zważając na nic więc gorzej się w grunta sąsiada, przekosi mu łączkę i t. p. Ale i sąsiad pilnuje swego, a żywi także same chęci i pragnienia; stąd nieuniknione zajścia i nieporozumienia. „Żeby odzyskać swoje naruszone prawo, częstokroć posiadające małą wartość, włościanie uciekają się do wszelkich środków, nie krępując się niczem i nie cofając się przed kosztami; pod tym względem nic nie jest w stanie utrzymać ich na wodzy. Bardzo często wartość przedmiotu lub strat, o które spór się toczy, nie przenosi pół rubla, a na procesa sądowe... wydają oni dziesiątki i setki rubli, a niekiedy nawet rujną się zupełnie“ — mówi p. Friedman. Niewątpliwie tak jest, jest nawet nieco gorzej, albowiem „wszelkie środki“ sprowadzają się nader często do środków, które należy stanowczo potępić ze względów religijnych i etycznych, jeżeli nawet pominiemy społeczne. Najlepsi wśród włościan słusznie tłumaczą to pniactwo namiętne przywiązaniem do ziemi przesiąkniętej potem i krwią wieśniaczą, moralno społecznymi ideałami ludu oraz brakiem ściśle określonego prawa materialnego i przewodu sądowego, których prawo zwyczajowe zastąpić nie może, zwłaszcza przy bardzo wadliwej organizacji sądów gminnych.

Przytaczam tu kilka spraw wynikłych z zatargów o ziemię; przytaczam je, by oświecić, do jakiej zaciętości dochodzą nawet litwinki, tak potulne zwykle. W czasie zatargów granicznych żona właściciela rzuciła się z nożem w rękę na swą przeciwniczkę, ciężko poraniła ją i jednym uderzeniem wbiła nóż pod serce koniowi, którym orano grunt sporny — (sąd gminny Wiewirzański wyrok 1875 r. l. 50). W innej znowu gminie kobieta wskoczyła

na sporny grunt z garnkiem roztopionej smoły, którą wylała na głowę swego sąsiada (sąd gminny Skawdwilski wyrok 1872 r. l. 8). Litania podobna długa jest, ale dość już przykładów przytoczonych.

Jeszcze kilka słów o sprawach, których przyczyną są „szkody“: są one nader charakterystyczne, albowiem rzucają jaskrawe światło na psychikę „ludu“. We włości Skawdwilskiej wypędzano krowę ze szkody, ale tak gorliwie, że połamano jej nogi i wybito oko; potem ją dorznięto i zjedzono. Właścicielka wystąpiła z żądaniem 12 rub. odszkodowania; przysądzono 11 rub., „bo było teraz bardzo tanie“ (wyrok 1874 r. l. 29). W tejże włości trójka koni zrobiła szkody tylko na 15 kop. — wedle oceny biegłych; zatrzymano je, okropnie bito i 4 doby nie karmiono. Gdy właściciel zjawił się po nie, to był obity aż do krwi; winnych skazano na 5 rubli odszkodowania i 5 dni aresztu (wyrok 1874 r. l. 15). W innej gminie kury i kaczki zrobiły szkody na 15 rubli, przysądzono 7 rub. (sąd gminny Aleksandrowski wyrok 1891 r. l. 381). W tych sprawach przedawnienie nie istnieje, sądy skazują za szkody popełnione przed trzema i czterema laty, znacznie jednak obniżając odszkodowanie (sąd gminny Aleksandrowski wyroki 1891 r. ll. 381 i 4).

Niekiedy jednak kwestye podobne załatwiają się w sposób iście patryarchalny, ojcowski. Pewien właściciel ziemski pow. Poniwieckiego mówi zawsze chłopom, których było dwór zajął: „to nie wasza wina, a pastuchów, przyszljcie ich do mnie, a konie czy bydło bierzcie sobie“! Gospodarze posyłają do dworu pastuchów, a we dworze zwykle oćwiczą ich za niedbalstwo. Okoliczni właścianie nie roszczą jednak za to żadnych pretensyi (nie płacą odszkodowania), a nawet żyją z dworem w dobrej zgodzie, który co prawda nigdy nie odmawia im swej pomocy.

Na zakończenie słów parę o tych przekroczeniach prawa własności, których lud nie uważa za szkodę, nie uważa za złe. Groch zasiany przy drodze, wolno szczypać każdemu, ale tylko nie schożąc z drogi albo nie wyłażąc z rowu; nie wolno iść dalej. Owoce drzew przydrożnych stanowią własność publiczną, z której każdy może korzystać. Jeżeli gałęzie drzew owocowych, zasadzonych nawet za ogrodzeniem, zwieszają się nad drogą lub ścieżką, to wolno je zrywać, a tembardziej podnosić opadłe. Można też, nie pytając niczyjzego pozwolenia, spasać przejeżdżnym rowy przydrożne oraz korzystać ze studzien, leżących tuż obok. Ich właściciel nie

ma prawa rościć za to pretensyi, ale może odmówić wiadra do zaczerpnięcia wody, lubo lud na tę odmowę patrzy bardzo krzywo, uważając ją za dowód braku uczuć ludzkich.

III.

Prawo zwyczajowe, jakem uprzednio nadmieniał, nie zna ścisłego określenia własności ruchomej, albowiem zalicza niekiedy do niej budowlę gospodarskie. Wogóle jednak takie braki są właściwe pojęciom prawnym, nieujętych w ścisłe normy prawa pisanego. Ten brak dzielają wraz z prawem zwyczajowym litewskim prawo wielkorosyjskie i ruskie, jak świadczą prof. Pachman i Kistiakowski. Mimo to jednak pojęcia ludowe o własności ruchomej są o tyle rozwinięte i określone, że je można odtworzyć. Przedewszystkiem objektem własności ruchomej są wszystkie przedmioty materyalne, do których wytworzenia przyczyniła się tak lub owak praca ludzka, oraz wzajemne zobowiązania się, posiadające wartość materyalną; nie sędzę, by lud uznawał wartości nie materyalne... Próbowano raz wytłumaczyć nieco otartemu włościaninowi znaczenie honorarium literackiego; nie mógł zrozumieć: „za co — pytał — płacą. jeśli kto pisze prawdę, boć obowiązany jest głosić prawdę“? — „A za robotę? — Każdy musi pracować dla prawdy, bo tak Pan Bóg nakazuje“. Wszakże lud rozumie wynagrodzenie za usługi osobiste i społeczne; gaże urzędników i sędziów przyrównywa do zasług. Niewątpliwie wszelkie cechy najzupełniejszej własności osobistej noszą rzeczy użytkowe: odzież, stroje, ozdoby, narzędzia rzemieślnicze i t. d. W zwykłej rodzinie włościańskiej sprzęty domowe, zapasy żywności, narzędzia gospodarcze, konie, bydło i wogóle cały „dobyttek“ stanowią własność osobistą, ale należącą do obu małżonków. Do obu małżonków też należą wytwory gospodarstwa, produkty hodowli koni, bydła, ptactwa, ogrodowizny, owoce i t. d.

Prawo rozporządzenia przysługuje jednak nie w stopniu równym obu małżonkom: mąż niewątpliwie ma pierwszeństwo, może on dowolnie rozporządzać całym mieniem ruchomem oprócz bardzo nielicznych przedmiotów, które wyłącznie należą do żony, jako to: dochody z gospodarstwa mlecznego, owoców, ogrodowizny, ptactwa, wełny, cieląt i t. d., konie i źrebięta — to wyłączna, jakby własność gospodarza. Warto nadmienić, iż w okolicach w których hodowla ptactwa przybiera charakter przemysłowy żona zaczyna powoli tracić swe prawo wyłączne doń; to samo stosuje się do lnu (ściślejsz włókna), uprawianego na sprzedaż. Wo-

góle można powiedzieć, że żona może dowolnie rozporządzać tą częścią mienia wspólnego, do której wytworzenia najbardziej przyczyniła się jej praca. Rozumie się — kobieta zamężna może posiadać swoją własność ściśle osobistą, do której należą rzeczy użytkowe, zarobek, dary i t. d.; każdy i każda posiada to prawo. Wogóle prawo zwyczajowe zna ściłą własność osobistą, której pojęcie różni się od pojęć klas wyższych; drobne różnice dotyczą przeważnie zakresu prawa własnościowego oraz rozporządzenia....

Lud uznaje prawo użycia, ale zupełnie nie uznaje prawa nadużycia; potępia on je bardzo surowo. Wedle jego pojęć nikt nie ma prawa niszczyć swe mienie. Lud mniema też, że nikt nie może korzystać z prawa swego na ruchomości, jeżeli jest ono połączone z krzywdą osób trzecich. Zdarzało się, że nad marnotrawcami na żądanie ich żon lub krewnych, a nawet domniemanych spadkobierców, uchwały gromadzkie ustanawiały opiekę. Jest to zasada ogólna, dotąd pilnie przestrzegana; najczęściej stosują ją gromady w interesach żon i dzieci. Poza temi ograniczeniami ogólnemi niema innych. Rzeczy znalezione w miejscach publicznych, należą do znalazcy; jeśli znalazły je 2 osoby, to należą one do tej, która spostrzegła pierwsza. Rzecz znaleziona winna być zwrócona właścicielowi, który obowiązany jest wypłacić wynagrodzenie, t. z. znaleźne. Jego wysokość ściśle nie określa się, ale w każdym razie musi do pewnego stopnia odpowiadać wartości przedmiotu zwróconego. Wogóle włościanie ukrywają zwykle rzeczy znalezione; to przywłaszczenie nie uważa się za karygodne, lubo jest nagannem. Prawo zwyczajowe wymaga, by o tem ogłaszano publicznie. Dawniej wszystkie rzeczy znalezione odnoszono zwykle na probostwo, a w niedzielę księża z ambony ogłaszali o tem; gdy znaleźli się właściciele, wydawano je im, zawsze żądając znaleźnego. Zwyczaj ten nie zanikł jeszcze zupełnie; dotąd często proszą księży, by ogłaszali z ambony o rzeczach straconych lub zwierzętach zbłąkanych. Ogłoszenia te zazwyczaj skutkują; znaleźne płaci się zawsze. Wedle prawa należy rzeczy znalezione składać w Urzędzie gminnym, ale ten przepis nasi włościanie stosują tylko do zwierząt zbłąkanych, których przywłaszczenie uważa się za najgorszą formę kradzieży, zwłaszcza koni.

W pojęciach ludu o prawie własności na zwierzęta udomowione zachowało się nieco śladów przeszłości zamierzchłej; najwyraźniej występują one w prawie bartniczem, które dotąd jeszcze zachowało się dobrze. I nie dziw! Pszczelnictwo niegdyś posiadało dla ludu litewskiego znaczenie ogromne. Można o niem są-

dzić z tych faktów, które nam przekazali historycy, oraz dzisiejszych poglądów ludowych na pszczołę. Pszczoła — „to pracownica Boża“; grzechem jest nie tylko zabijać, ale nawet drażnić ją; pszczoła nie zdycha, lecz „umiera“, a ten sposób wyrażenia jest bardzo rozpowszechniony. Ponieważ jest ona pracownicą Bożą, przeto wolno w największe nawet święta pracować w pasiece około ulów. Pszczoła przynosi szczęście gospodarzowi, a wiodą się one tylko człowiekowi uczciwemu. Te wierzenia są jeszcze dziś nader żywe; można więc przypuszczać, czem były one przed dawnymi laty! Wedle Narbutta istniała nawet niegdyś osobna bogini, która opiekowała się pszczołami;*) nazywano ją jakoby Austheja. Pisał o niej też Łasicki w swej znanej książce o „Bogach zmużkich“ („De diis Samogitarum“); w tej pracy znajdujemy ważny ustęp, poświęcony ówczesnemu znaczeniu pszczelnictwa dla kraju. Mówi też o tem Gwagnin w swej książce o „Sarmacyi Europejskiej“ („Sarmatia Europea“). Nawet jeszcze przed laty kilkudziesięciu ta gałąź gospodarstwa posiadała znaczenie niepoślednie: pszczelnictwo bartne upadło zupełnie około 1840 r. Pozostały tylko pasieki, ale ich liczba do niedawnych czasów zmniejszała się coraz bardziej, dzięki przeważnie rozwojowi rolnictwa. Dodam, że Statut Litewski ochraniał je bardzo gorliwie, skazując winnych niszczenia barci na ogromne grzywny (rozdział X. art. 3 punkty 3, 4 i 5 oraz art. 13 i 14).

Dziś pszczelnictwo ma znaczenie bardzo podrzędne, mimo to jednak cieszy się wielkiem uznaniem wśród ludu; mieć jak najwięcej ulów, jest dotąd jak najgorętszem pragnieniem włościan miejscowych. Pszczół kupić nie można, więc wieśniak stawia ul pusty na drzewie, rosnącym na jego gruntach, lub w ogrodzie, a nawet niekiedy w lesie, ale zawsze „na szczęście“ jakiejś młodej osoby, która słynie ze swej prawości. Jeżeli rój osiedli się w ulu, staje się własnością tego, do kogo należał ul, oraz do tej osoby, na której szczęście postawiono go, rozumie się — stosuje się to tylko do ulów postawionych na gruncie własnym. Tacy współwłaściciele roju nazywają się bitnikami (po litewsku — bicziules, od bittes — pszczoła), a spółka taka zwie się bitnictwem (bicziuliste). Kto pierwszy rój zobaczył, ten dostaje coś tak smacznego do jedzenia, jak miód, oraz podarek drobny; kto pomógł zdjąć go, ten otrzymuje koszulę i spodnie, jeśli jest mężczyzną, koszulę zaś bardzo długą, jeśli jest kobietą. Robi się to, by pomocnicy nie

*) Dzieje starożytne narodu litewskiego. Wilno 1835 r., tom I str. 78.

zuli zazdrości, bo zabija ona pszczoły. Jeśli właściciel widział rój ulatujący, to śledzi go; gdy osiadzie w lesie, to zabiera do własnej pasieki; jeżeli zaś osiedli się w ulu, to właściciele roju i ula stają się bitnikami. Właściciel ula winien pszczoły doglądać a na rok przyszły oddać połowę miodu temu, z którego pasieki wyleciał rój; tem się bitnictwo to kończy. Jeżeli jeden z współwłaścicieli roju nie ma szczęścia do pszczół, to ustępuje go za kieliszek wódki lub szklanekę piwa, ale połowę miodu otrzymuje corocznie. Rój niepostrzeżony należy do tego, na którym gruncie osiadł, ale właściciel (gruntu) winien wyszukać tego, z czyjej pasieki ów rój wyleciał; jeżeli znajdzie, stają się oni bitnikami.

Bitnictwo bywa dwojakiem: jednorocznem pomiędzy właścicielem roju i ula oraz stałe, trwające aż do śmierci jednego z bitników lub utraty przez właściciela roju wiary w uczciwość swego współnika. Oddanie połowy miodu zebranego — to dług honorowy, o który bitnik nie ma prawa upominać się, ale nigdy nie zdarza się, by zapomniano o tem. Niepotrzebna jest zgoda osoby, na której szczęście osadza się rój; owszem — ta okoliczność winna pozostać w tajemnicy, aż nie wręczą jej połowy miodu otrzymanego. Dotąd zdarza się, że bitnikami są nawet wielcy właściciele ziemscy z najzwyczajszymi włościanami, ale tylko bardzo popularni i szanowani przez lud. Zdarza się, że „wieśniak lub wieśniaczka... w najświęteczniejszym ubraniu zajężdża przed dwór, wyjmuje garnki z miodem i udaje się z nimi do pana lub pani, bywa przyjmowany jako gość w pokoju i ugoszczony za stołem państwa; rozmawiają z nim po żmudzku“. Ten zwyczaj zachował się tylko na głębokiej Żmudzi, lubo bitnictwo jest bardzo rozpowszechnione nie tylko wśród włościan, ale nawet wśród szlachty zwłaszcza zagonowej. Zdaje się, jak gdyby lud uważał za zaszczyt pozostawać w stosunkach bitnictwa z wybitnemi jednostkami, które otacza czcią i szacunkiem. Tak zmarły ks. Moczulski, proboszcz reformowany w Birzach, miał kilkudziesięciu bitników nawet wśród włościan katolików....

Widzimy więc w tych zwyczajach, które objąłem nazwą prawa bartnego, dużo przeżytków doby zamierchłej; nie spotykają się one w takiej ilości w innych dziedzinach ludowego prawa rzeczowego, lubo i tam ich nie brakuje. Wedle ludu nie wolno korzystać z cudzych rzeczy lub zwierząt; prawo zwyczajowe surowo potępia i karze takie nadużycia. Przytaczam parę przykładów rzucających jaskrawe światło na tę kwestyę. W jasną noc księżycową kilku wyrostków złowiło na pastwisku cudze konie; hasało na nich; sąd gminny Erżwiłkowski wyrokiem z r. 1874. za l. 23.

skazał winnych na chłostę. W gminie Kwietkowskiej za obcinanie ogonów końskich, ćwiczono winnego (wyrok 1889 r. l. 24). W gminie Skopiskiej dano włościaninowi list do przeczytania; przeczytał i podarł na drobne kawałki, nie pytając pozwolenia właściciela; sąd wyrokiem swym z r. 1879 za 1 1, skazał go na chłostę. Wogóle zasada, że każdy ma prawo rozporządzać się rzeczą doń należącą, występuje jak najwyraźniej z zastrzeżeniem, o którym wspomniałem uprzednio.

Zna jednak prawo zwyczajowe prastary przeżytek wspólności rodowej. W razie konieczności ratowania życia ludzkiego lub grozy klęski społecznej, wolno nawet gwałtem wziąć przedmioty, niezbędne do ratunku. Wedle ludu wzbronienie korzystania z nich w tych wypadkach, jest nie tylko czynem nie ludzkim, grzechem ciężkim, ale nawet przestępstwem, karanem bardzo surowo. „W tych wypadkach nietylko nie pytają zwykle pozwolenia lub zgody na skorzystanie z przedmiotów, mogących służyć przy gaszeniu pożaru lub ratowaniu mienia od ognia, ale nawet gwałtem biorą te rzeczy, do kogoby one nie należały, czy do włościan, czy też do osób stanów innych“ — mówi p. Friedman str. 83. I rzeczywiście tak jest: byłem świadkiem, jak zabrano gwałtem konie włościańskie, konieczne do wożenia wody w czasie pożaru. Gdy paliła się pewna wieś, mieszkańcy zabrali gwałtem konie dworskie, bo właściciel ziemski ich nie dał dobrowolnie; chciał on potem wytoczyć proces włościanom, ale pod naciskiem oburzonej opinii publicznej cofnął ten zamiar. Wogóle ta zasada uznaje się niemal powszechnie; chyba rzadko kto nie podziela tego poglądu.

Prawo zwyczajowe, jakem wspomniał powyżej, posuwa się nawet o wiele dalej: karze ono surowo takiego rodzaju postępkę. Wiem dobrze, iż w r. 1887 w czasie rozlewu Muszy dwaj chłopci, przepływając się przez rzekę, zaczęli tonąć, bo czołno przewróciło się; widzieli to włościanie orzący swe grunta.. Na brzegu znalazła się łódka i wiosła, ale jej właściciel nie dał: „ani umiecie ani co! I sami utoniecie i czołno utopiecie“! Włościanie wzięli ją gwałtem, właściciel jednak bronił i nawet uderzył jednego z ratujących; poturbowano go. Ludzi tonących wyratowano. W kilka tygodni potem sąd gminny Poswolski z własnej inicjatywy pociągnął go do odpowiedzialności karnej, co zdarza się bardzo rzadko. Gdy na posiedzeniu sądowym wyjaśniły się okoliczności tej sprawy, skazał go „za odmowę pomocy ginącym i cierpiącym“ na chłostę i grzywny; nadmieniam — sam sąd, wbrew prawu, natychmiast wykonał wyrok. Nasz włościanin prawdopodobnie nie

postąpiłby tak, był to Łotysz, kolonista. Wiadomo też dobrze, że sądy włościańskie odrzucają skargi osób, wnoszących je za samowolne zabranie koni, niezbędnych do sprowadzenia księdza lub lekarza, ale to ostatnie tylko w wypadkach wyjątkowych. Niekiedy nawet skazują one winnych na grzywny, areszt lub chłostę... w razie czegoś nadzwyczajnego, oburzającego. Wątpliwem jest, czy wolno zabrać cudze konie, by ścigać złodziei? W niektórych okolicach niewątpliwie — tak, w innych — nie; żadnej zasady stałej dopatrzeć się tu nie można, albowiem wszystko zależy od okoliczności miejscowych.

Pozostaje mi teraz omówić darowizny wedle prawa zwyczajowego. Przedewszystkiem podkreślam, iż lud nasz nie zna stałego a jasnego określenia darowizny; zresztą to rzecz zwykła w prawie zwyczajowym, nieznajacem żadnej kodyfikacji. Niewątpliwie jednak istnieją pewne poglądy, w których trzeba uwzględnić prastare przeżytki oraz brak myśli przewodniej; zwyczaj obdarowywania nie jest rozpowszechniony. Każdy ma prawo darować tę tylko rzecz, która należy doń wyłącznie; jeżeli składają się niekiedy dary od osób zbiorowych, czy też małżonków, to ta okoliczność podkreśla się zawsze. Nie mniej zasadniczymi rysami pojęć naszego ludu o darowiznach są ich obrzędowość tudzież możliwość odebrania darów w razie zmiany okoliczności. Do obrzędów weselnych należy też wzajemne obdarowywanie się. Matka chrzestna winna zawsze darować dziecku koszulkę, czepeczek i krzyżyk; narzeczona obdarza narzeczonego, narzeczony zaś — ją i t. d. W tych razach zwyczaj mniej więcej określa rodzaj i wartość darów. Muszę tu nadmienić, iż obdarowani poczuwają się do obowiązku wywzajemnienia się darami, których wartość wogóle winna odpowiadać wartości otrzymanych. Dar nie stanowi bezwarunkowej własności osoby, której go ofiarowano; jeżeli warunki zmieniają się, to należy go zwrócić... Jestto zasada ogólna, którą uświęcają nawet wyroki sądów gminnych. Przytaczam przykład, nader charakterystyczny. Narzeczony darował swej lubej w zajeżdżnym domu przy traktamencie „po znajomości w miłości“ zegarek, rękawiczki i rubla, gdy atoli poślubiła ona innego, zażądał w drodze sądowej zwrotu darowanych rzeczy. Luba wystąpiła z powództwem o zwrot obrączki i chustek darowanych mu wedle zwyczaju. Sąd gminny Kiejdański, rozważywszy tę sprawę, uznał, iż podarki narzeczonego kosztowały o 6 rub. więcej niż dary narzeczonej, przeto skazał ją na zapłacenie mu 6 rub.; luba zapłaciła (wyrok 1883 r. 1. 57). Takie wyroki spotykamy, ale dość

rzadko, bo sprawy podobne nie dochodzą zwykle do sądów gminnych.

Objektem darowizny mogą być wszelkie przedmioty krom metalowych, zwłaszcza ostrych: nie godzi się wedle ludu dawać podarki podobne, bo mogą wywołać one kłótnie i nieporozumienia wzajemne, a nawet nienawiść. Jest to wierzenie bardzo rozpowszechnione. By uniknąć złych skutków, które wywołuje podarowanie przedmiotu metalowego, należy zapłacić zań, chociażby najlichszą monetką, ale miedzianą. Jeżeli ktoś otrzymał w darze szpilki, igły lub nożyce, wogóle przedmioty bardzo ostre, to winien obdarującego z lekka ukłuć.

Mogą też być przedmiotem darowizn nieruchomości n. p. ziemia. W tym wypadku ostatnim lud ściśle odróżnia własność niewolną, ukazową, rodową „od wolnej, nabytej“. Parę słów o darowiznach pierwszego rodzaju. Zdarzają się one nader rzadko; mówiąc ściśle, należy je nazwać zamaskowaną formą dziedziczenia spadkowego. Darowizny podobne nie zdarzają się nigdy, jeżeli gospodarz ma dzieci; niekiedy natomiast praktykują się one, gdy w ten sposób chcą przekazać grunta dzieciom adoptowanym czy przybranym lub wychowañcom. Dawniej taki akt darowizny był słowny i mimo to stosowano się doń świącie; dziś sporządza się go w drodze rejentalnej, ale najbliżsi krewni zawsze starają się go obalić. „Sprawy podobne wszczynają się zawsze w sądach gminnych, które zwykle takie powództwa uznają za słuszne i prawne“ — mówi p. Friedman str. 80. Przytaczam tu przykład odpowiedni. Pewien włościanin swój grunt nadany — 8, 5 dies. — darowuje swemu pasierbowi „za jego stałą przychylność i posłuszeństwo oraz przywiązanie“. W akcie darowizny powiedziano, że kto zechce obalić tę jego wolę, winien będzie zapłacić obdarowanemu 300 rub. (gmina Dryświacka, księga umów, 1879 r. l. 3). Jest to zwykły warunek, który choć poniekąd zabezpiecza obdarowanego. Niekiedy nasi włościanie podarowują grunta wolne, ale bardzo rzadko, bo w takich razach stosują się zwykle do poglądów swych najbliższych krewnych, stanowiących coś w rodzaju rady rodowej; nie zdarza się prawie, by zgodziła się ona na usunięcie krewniaków od spadku. Umowy podobne zawsze zawierają się w drodze notaryalnej; są one zupełnie prawne, a zatem wykonalne. Innych form darowizny nieruchomości lud nie zna.

Ruchomości wogóle są najczęściej przedmiotami, które lud ofiaruje jako dary. Powyżej nadmieniałem, iż bardzo często dary noszą cechy obrzędowe. Do nich należą te, które lud składa nie-

kiedy osobom poważanym w dowód swego uznania i szacunku: jeżeli na weselu był ksiądz lub inny gość poważny, to zawsze gospodarstwo go obdarza. Wedle zwyczaju należy kobietom, zbierającym w lasach pańskich jagody, grzyby czy orzechy, stawić się we dworze z darami np. koszykiem jagód lub orzechów, wiankiem grzybów suszonych i t. d. Często zdarza się, iż darami lud okazuje swoją wdzięczność; w ten sposób niekiedy wyraża on swe uznanie dla lekarzy lub adwokatów... Jestto naddatek, bo honorarium zwykle płaci się zawsze...

Na końcu słów parę o podarkach przedślubnych i poślubnych; przedewszystkiem — o pierwszych. Są one konieczne, niezbędne: narzeczony musi obdarzyć swoją narzeczoną, ta zaś — narzeczonego. W różnych okolicach kraju dary owe różnią się, ale bardzo nieznacznie; w każdym razie narzeczona winna złożyć w darze ręczniki lub płótno własnej roboty. Obdarza ona nie tylko oblubieńca, ale i inne osoby, uczestniczące w obrzędach weselnych; sama też otrzymuje dary odpowiednie. Dary poślubne są nader rzadkie; wogóle w okolicach ściśle litewskich nie istnieje, bodaj, ani najmniejszy ślad „podarku porannego“ (Morgengabe), ale w powiatach nadgranicznych ub u ludności mieszanej z białoruską niejaki przeżytki tego zwyczaju można spotykać. Nie umiem wykazać ich pochodzenia, chociaż ludy słowiańskie, tak pokrewne litewskiemu, znały go. W południowo-wschodniej części pow. Nowo-Aleksandrowskiego o ludności litewsko-białoruskiej, rytuał weselny zachował ślad podarku porannego: jest to dar, który składa pan młody swej żonie nazajutrz po nocy ślubnej; otrzymuje też ona dary od rodziców męzowskich. Inne obrzędy weselne, które następują potem, wskazują, iż owe dary są odszkodowaniem za wianek... Zresztą zwyczaj owe oraz pokrewny im zwyczaj „pokładzin“ należą stanowczo do zamierających* W wyrokach sądów ludowych, których przejrzałem sporo, znalazłem tylko jeden wyrok, który tu przytoczę zaraz, ale uprzednio nadmienię, że, mojem zdaniem, stanowi on wyjątek: mniemam — lud litewski nie uznaje prawa odszkodowania za wianek. W pow. Wiłkomierskim robotnica wiejska wystąpiła z powództwem, żądając odszkodowania za wianek oraz wypłacenia należnych jej 5 rub.; zapozwanym został pracodawca, miejscowy zamożny włościanin. Na posiedzeniu sądowym oskarżenie zostało stwierdzonem ale tylko w części pierwszej; strony pogodziły się za 7 rub. odszkodowania (sąd gm. Towiański wyrok 1890. l. 33.).

Jan Witort.

*) Swad'ba u litowskich Bielorusow (Wesele Białorusinów litewskich) Pamiętnik gub. Kow. 1894 r. Nr. 141.